

Szef dogonił mnie na schodach, co mogło oznaczać zupełną ruinę moich planów na popołudnie.

— Nie uciekaj, Grzesiu. Muszę z tobą pogadać...

— Może jutro? Umówiłem się...

— A co mnie to obchodzi?

Poszedłem za nim. Zdziwiło mnie troszkę, że nie prowadzi mnie do swojego oficjalnego gabinetu z wielkim biurkiem i stołem konferencyjnym wielkości mniej więcej kortu tenisowego. Weszliśmy do prywatnego gabinetu. Z kanapą, barkiem, z antycznym sekretarzykiem zamiast biurka, stoliczkiem z trzema fotelami. Z wejściem do prywatnej łazienki oraz dyskretnym drugim wyjściem na awaryjną, techniczną, klatkę schodową.

— Siadaj.

Zapowiadało się nieciekawie. Wolne popołudnie można było definitywnie skreślić. Ale to nie oznaczało, że nie mogę rozsiąść się wygodnie.

— Jak już mamy gadać, to zrób mi kawy. Taki duży kubas. Z cukrem i mlekiem. Coś mi się należy. Chciałem ci przypomnieć, że jestem w tym budynku od osiemnastu godzin bez przerwy. Jak nie dostanę zaraz kawy, to ci usnę...

— Pieprzysz, Grzesiu. Spałeś dobre cztery godziny! Masz takie schowanko w kapciorze u Karolci. I wstałeś punktualnie o czasie. O pierwszej, na przeciwko „U Matejka”, zaczynają podawać obiady. A ciebie wchodzącego do środka widziałem przez okno równiutko pięć po. Ale i tak cię lubię.

— No to się cieszę.

Kawę dostałem błyskawicznie. Ekspres szefa był naprawdę ekspresowy. I przestałem się cieszyć, bo obok kubka wylądowała kartka papieru pod tytułem: „Oświadczenie lustracyjne... ble, ble, ble...”. Interesowała mnie tylko kawa, co dałem do zrozumienia szefowi każdym ze swoich baaardzo oszczędnych ruchów.

— Miałeś to wypełnić i podpisać w zeszłym tygodniu... — zauważył łagodnie. — Rozumiem, że brak czasu. Chcę ci pomóc to nadrobić.

Miałem już w brzuchu pół kubka kawy i wystarczająca ilość energii, żeby podjąć temat.

— Ile lat mnie znasz, Kaziu?

— Trzydzieści?

— Coś koło tego. Jak to podpiszę, to dasz mi za to jakąś podwyżkę?

— Nie wydziwiał. Dobrze wiesz, że jeżeli nie podpiszesz, to będziemy musieli się rozstać. Tak jak z innymi. Mimo tych trzydziestu lat.

— No, to przygotuj rozwiązanie umowy i po bólu — wzruszyłem ramionami.

— Żartujesz?!

— A niby co tu jest do śmiechu? Zwyczajnie pójdę na emeryturę. To mało zabawna okoliczność. Chyba że przy okazji człowiek się uchła i trochę narozrabia. Nie pytasz, dlaczego nie chcę podpisać?

— No, dobra. Dlaczego?

— Bo nie wiem, co mam tam powpisywać!

— Normalnie. To co wszyscy. Mogę ci nawet pokazać, jak ja to powypełniałem!

— Nic nie rozumiesz, szefie. Wiesz, że urodziłem się w czasie wojny, taki rocznik, 43.?

— No wiem. I co z tego?

— Sporo.

Bo widzisz, urodziłem się w obozie, w Niemczech. Dla mojej matki jedyną szansą na przetrwanie było ukrycie się w obozie pracy, na robotach w Niemczech pod fałszywym nazwiskiem. I pod fałszywym nazwiskiem się urodziłem i funkcjonowałem w tej autentycznej konspirze, do maja 45. Jakieś dwa lata uwięzienia! Prawdziwego, a nie żadnego „internatu”! Na dodatek, po urodzeniu

chcieli mnie matce odebrać i oddać do takiego *Heimu*. Bo kobiety w tym obozie pracowały na dwie zmiany, po dwanaście godzin. Jakimś cudem udało mi się wylądować w niemieckim żłobku, gdzie Niemki pracujące w tej fabryce zostawiały swoje dzieci.

Niemiecki inżynier, inwalida i bohater z pierwszej wojny, który zarządzał fabryką, z jakiegoś powodu matce pomógł. Nie lubił się z gestapo. I nie dość, że urodziłem się pod fałszywym nazwiskiem i otrzymałem fałszywą metrykę urodzenia i chrztu, to jeszcze w tym żłobku musiałem udawać niemieckiego niemowlaka i srać w pieluchy po niemiecku. Pierwszych słów nauczyłem się po niemiecku. A na dodatek gestapo zdecydowało, że ta część obozu zostanie włączona do obozu koncentracyjnego, w celu łatwiejszego administrowania.

Jak widzisz, ja swój życiorys zacząłem od konspiracyi, uwięzienia i życia w autentycznym zagrożeniu, to teraz mam się z czegoś spowiadać? Przed kimś, kto odfajkował, albo i nie, „internat” w jakimś ośrodku FWP? I dostawał coś więcej do jedzenia niż zupę z brukwi i chleb z margaryną? Życiorys zacząłem od wymuszonej konspiracyi. Nikt się mnie o nic nie pytał i nic mi nie proponował, żadnego innego rozwiązania. Nikt mi nawet nie proponował podpisania jakiegoś durnego kwitu, w zamian za dodatkową porcję chleba. Ci, co wtedy rządzą, chcieli mnie tylko dopaść i utrupić!

Moja matka miała wybór. Mogła po wyzwoleniu wyjechać do Stanów. I dzisiaj mógłbym należeć do tej słusznej części Polonii. Chęć się kombatanctwem rodziców i dolarowym dobrobytem. I nawet do głowy by mi nie przyszło, żeby wracać do kraju. Co najwyżej po to, żeby jakąś firmę tu otworzyć czy coś takiego.

Patriotyzmu się zachciało.

Wróciła. Budować nową rzeczywistość.

Im byłem starszy, tym mniej mi się podobała ta mała stabilizacja. Pierwsza lodówka na talon ze związków. Ojciec — rencista — na ryby rowerkiem marki Bałtyk kupionym na talon ze związków zawodowych. A jakże! Enerdowskie radio JUWEL. Potem telewizor. Materialnie powodziło nam się nieźle. Matka miała prosperujący zakład krawiecki, ojciec do renty też dorabiał niemało, tłukąc na fuchę kosztorysy i inne takie budowlane.

A mnie pachniał daleki świat z ilustracji w „Dookoła Świata”, książek Fiedlera, J. F. Coopera — dalekie morza, bezludne wyspy.

Studia bawiły mnie średnio, to upomniało się o mnie wojsko. Ludowe. Dla mnie już wtedy każda armia to był idiotyczny wynalazek. Zupełnie nie przemawiało do mnie strzelanie do jakiegoś faceta tylko dlatego, że jego prezydent nie lubi się nawet nie z moim premierem, ale na przykład z *gensekiem* naszego największego przyjaciela. Nie bardzo mogłem zrozumieć, z jakiego powodu mam słuchać jakiegoś faceta, nawet na wygląd głupszego ode mnie. Tylko dlatego, że ma jakąś tasiemkę na ramieniu? Albo gwiazdkę?! Jakoś tak, przed przysięgą, wybyłem. Czyli zacząłem walczyć z reżimem! Znowu zasługi kombatanckie! Już świadome i bardzo ryzykowne. Starsze nawet, niż tych z 68.! Jak złapali, to nawet trochę przyszło odsiedzieć. W normalnym kiciu. W zamkniętych celach. Z normalnymi remiechami.

Jak wyszedłem, to jeszcze troszkę się powłóczyłem po kraju. Znalazłem jakąś robotę. Byłem po ogólniaku i w połowie polibudy, to szybko z fizycznego zrobiłem się umysłowy. Mój szef — były ubek zresztą, po 56., zesłany na byle jaką posadkę do budownictwa — potrzebował, żeby go ktoś na tej posadce zastąpił. Zamierzał iść w majstry na budowę, bo właśnie wieczorowo skończył technikum budowlane. No, a jak to był szef, to znaczy, że stanowisko

kierownicze. I ja mam być kierownik?! I mój szef, Antoś mu było, tak do mnie mówi:

— *Grzesiu, chamskie żebro, wszystko da się załatwić i będziesz tu kierownik, ale cholera, ty chamskie żebro, nie jesteś partyjny! Trzeba cię do partii zapisać. Maturę masz. Partyjny będziesz, to się nadasz! Jedną rekomendację dam ci ja, a drugą poproszę kumpla z budowy.*

Zacząłem piąć się po szczeblach kariery ku nomenklaturze. I co? Unieważniłem przez to swoje „zasługi kombatanckie”, za dwa lata konspiracy w obozie i pół roku odsiadki za dezercję? Zacząłem studia, zaoczne. Awansowałem do takiej komóreczki kontrolnej, ścigającej złodziejstwo zwyczajne na budowach i kierowców kręcących lewe kursy, wożących materiały nie zawsze tam, gdzie trzeba. Za to mi płacili. Byliśmy dobrzy w tym ganiu, to natrafiliśmy na coś, co nazywają teraz zorganizowaną grupą przestępczą.

W przedsiębiorstwie transportowym, też państwowym jak i moja firma — nawet podległym temu samemu resortowi budownictwa — grupka zdolnych spryciuchów kierowców wykorzystywała luki w obiegu dokumentacji magazynowej i wożąc kruszywo na nasze budowy, dopisywała lewe kursy. A że dokumentacja była dziurawa, to czasem materiały z magazynów nie trafiały tam, gdzie trzeba. Zaczęliśmy to porządkować i zaczął się z tego robić niezły materiał procesowy, na akt oskarżenia.

Zawiadomiliśmy milicję obywatelską. No jasne! Nie my małe ptaszki, ale sama Derekcja. Sprawa była za duża, żeby ją rozwodnić i schować. Z Komendy, z Gospodarczego dostaliśmy do współpracy stały nadzór. Eksperti z IKR-u pomagali w prawidłowym dokumentowaniu wszystkiego pod względem procesowym. A ponieważ w tej „grupie przestępczej” przewijały się też nazwiska

ludzików nie tylko z klasy robotniczej, ale i z nomenklatury, to delikatnie zaczęło koło nas chodzić i SB.

Temu opiekunowi z Wydziału Gospodarczego Komendy Powiatowej bez trudu udało się przekonać mnie, że robiąc tak poważną robotę, muszę – powinienem — podpisać zobowiązanie do zachowania tajemnicy i współpracy w tropieniu złodziejstwa. Co zresztą i tak robiłem, bo miałem to samo, jak byk napisane w swoim zakresie obowiązków służbowych.

A jak napomknął, że Komenda za wykrycie tak dużej sprawy ufundowała nagrody... to już było coś! Ekstra premia! 25% do pensji. Po cichu. Do ręki. Pokwitować na karteluszk. Dawne czasy. Nawet bardzo dawne. Jeszcze przed Gierkiem.

To jak? Łapanie złodziejasków zwyczajnych, kradnących państwowe, czyli niczyje, to dzisiaj be, czy cacy? A jak ci powiem, że jeden z aresztowanych wtedy za zwyczajne złodziejstwo, odsiedział dwa lata, a potem w Solidarności wyrósł na poważnego opozycjonistę i stale o tych dwóch latach odsiadki za zorganizowanie kradzieży 150 ton cementu opowiadał, że to było za działalność opozycyjną! Czy jest moja esbecka teczka w IPN-ie? Nie ma. W osiemdziesiątym dziewiątym kolega, z którym razem kiedyś studiowałem, przyniósł mi calutką. Ze wszystkimi moimi papierami, notatkami związanymi z podaniami o paszport, bo na saksy też parę razy wyjeżdżałem. Nawet, jak tylko skończył się stan wojenny, to ta znajomość i stare „zasługi dla reżimu” pozwalały omijać kolejki w biurze paszportowym. Dało się jechać w interesach do Niemiec albo na Węgry ze skórkami lisów i pościelą. I żaden z nas nie musi się oszukiwać. Dzięki tej znajomości mogliśmy obaj — bo ty też — pomagać przewracać ten kawałek świata do góry nogami. Skutecznie. To jak miałem taką teczkę w ręku, to przecież nie schowałem jej

w szafie na pamiątkę! Stare papiery były świetne na podpałkę w piecu.

Przecież sam wiesz. Twoją teczkę też ci przyniosłem. Dlatego teraz możesz się osobiście wygłupiać i składać te kretyńskie oświadczenia. Bo gdyby twoja teczka leżała sobie w IPN-ie, to wszystko to, co robiłeś od sierpnia, te tony papieru, sprzętu poligraficznego, gotowych druków — nie miałyby żadnego znaczenia! Byłbyś skończony na dzień dobry! A ta twoja prywatna kasa, która poszła na ratowanie skóry niektórym chłopaczkom, albo na żarcie dla ich dzieci, gdy sami nie mogli ich nakarmić, bo siedzieli? Ktoś będzie o tym pamiętał?

— Nie robiłem tego dla orderów!

— Jasne! Ja też nie. Ale teraz, o twoim i moim tyłku chcą decydować ci, którzy w ogóle tego wszystkiego nie robili! Większość tych „młodych hien” — bo na pewno nie wilków — wtedy, gdy ty ryzykowałeś wszystkim, srała dopiero w pierwszy komplet pieluch! W 89. kończyła podstawówkę, a w najlepszym razie maturę. A to oni twój życiorys oceniają i od razu wydają wyrok. Ostateczny i bez szans na apelację. Prawomocny.

To się ciesz, że miałeś takiego kumpla jak ja. Który miał takiego kumpla w SB, z którym kiedyś studiował.

I jak chcesz znać moje zdanie... A właściwie, nawet jak nie chcesz tego znać, to i tak ci powiem. Wiesz, dlaczego ta cała rewolucja u nas, między Odrą i Bugiem udała się, i to bez większych strat i rozrób, choćby takich jak w 70., albo takich, jak ostatnio we Francji? Zmieniliśmy w ciągu życia jednego pokolenia nie tylko nasz

kraj, ale i mapę Europy. Świata też. W zasadzie, bez rozlewu krwi.
Czy wiesz, dlaczego?

— Pewnie zaraz powiesz...

— Bo po obu stronach barykady było dostatecznie dużo rozsądnych ludzi. Fanatycy byli delikatnie i bezboleśnie usuwani na boczne tory. Po obu stronach! Bo, bez względu na to, co gadało się publicznie w telewizji i na papierze gazetowym, to zdecydowały takie osobiste powiązania, jak ja i mój esbek, z którym razem studiowałem. I dlatego nawet najwięksi wrogowie, jeżeli się dogadują co do zakończenia wojny i dotrzymują warunków pokoju, to naprawdę są ludźmi honoru. A jak ktoś próbuje po dwudziestu latach odgrzewać starą wojenkę, to jest tylko idiotą i to bardzo niebezpiecznym idiotą. Nigdy nie podporządkowałem się żadnemu niebezpiecznemu idiocie. I powiem ci jeszcze jedno, dlaczego oni są idiotami, i to niebezpiecznymi. Bo to rewolucjoniści. Taka najgorsza odmiana rewolucjonistów. To są rewolucjoniści, którzy spóźnili się na wybuch rewolucji, a co gorsza nie widać ich było w czasie rewolucji. A niektórzy z nich, najbardziej teraz zajadli i ideowi — spóźnili się nawet na rewolucji zakończenie. No to usiłują tę rewolucję robić teraz. Jeszcze raz. Według swoich wyobrażeń. Bo i oni jakieś zasługi chcą mieć!

— Szkoda, Grzesiu. Masz rację, ale szkoda.

— Szkoda, że mam rację, czy szkoda, że odchodzę?

— A wiesz... chyba i jedno, i drugie...

No, to byłem emerytem.

I miałem już wszystkie popołudnia wolne. Do końca życia.

A mój tata uczył mnie od małego — to jest praktyczne podejście, tanto zachowanie jest baaardzo niepraktyczne...

Czy moja decyzja to było praktyczne? Na starość zrobiłem się niepraktyczny?

Choć z drugiej strony, nie mieć żadnego szefa, to praktyczne! Bo przecież nie potrzebuję latać za groszem i martwić się, z czego popłacić rachunki? Właściwie to nie pamiętam, żebym kiedykolwiek w życiu musiał tak, jak wielu innych, ganiać za groszem z wywieszonym jęzorem. Jasne, bywało czasem cienko. Szczególnie gdy dzieciaki były jeszcze szkolne i potrzebowskie. Trzeba było pogłórkować. Bywało cienko, jak fiskus dobierał się ostro do skóry. Ale jak się żyje na własny rachunek, to tylko od samego siebie zależy, co się zrobi, a co można odpuścić. Nie ma tego bata nad karkiem, że choćby człowiek nie wiem, co zrobił, to dostanie na koniec miesiąca tylko tyle, ile zadecyduje szef! I żadnego szefa na świecie nie obchodzi, że twoją córkę czeka kosztowna operacja. Z takiego durnego tytułu podwyżki nie dają. Ani u nas, ani w Ameryce! A dobry Pan B. po to dał człowiekowi głowę, żeby kombinował! Najpierw powinien myśleć sam o sobie, jak zachować swoje zdrówko jak najdłużej, no i skąd ma wziąć te grosiki, które zachowanie zdrówka ułatwiają!

Ale mi się zebrało na wykładanie swojej filozofii życiowej! Szef mnie wkurzył! Ciekawe, jak tam na niego cisną? Będzie musiał wykupić moje udziały w firmie? Właściwie, dlaczego nie? Będę miał ładny kawałek świeżego grosza na różną rozpustę! Taaak. Całkiem niezły pomysł. Praktyczny. Reszta udziałowców pójdzie na to! Jasne! Sami proponowali za moje udziały zupełnie niezłą cenę, choć wtedy nawet do głowy nikomu nie przyszło, że wyjdę z firmy. A już na pewno nie szefowi. I ułatwi im to realizację ich planów biznesowych. Nie będę im marudził, że wchodzi w układy z hołotą polityczną — pazerną, głupią i nieuczciwą. Dla mnie partner w biznesie może być nawet złodziej i przekręt. Ale, jeżeli jest wobec mnie uczciwy i zachowuje się odpowiedzialnie, to jest partnerem. I tyle. A tamta gównażeria, poza układami słusznymi politycznie, nie reprezentuje sobą NIC!

Z domu wysłałem do szefa faks z oficjalnym zawiadomieniem, że w związku z odejściem z firmy, ble, ble, ble... stawiam swoje udziały do wykupu przez pozostałych udziałowców, ble... ble... Pozostaję z szacunkiem... Miło było...

Moi partnerzy to byli Partnerzy! Nawet Kaziu. Przecież nie mogłem mieć do niego pretensji. Musiał prowadzić swoją grę. A za każdą decyzję to on odpowiadał swoim tyłkiem i kieszenią. Nie ja. To on był prezesem zarządu i jednocześnie udziałowcem. Sporym, ale nie największym. I gdyby nasz grosz naraził na jakiś uszczerbek, mielibyśmy mu za złe! Nawet bardzo! No to postąpił praktycznie! Muszę go za to pochwalić jako udziałowiec, a nie wypominać mu takie historyczne kawałki!

Następny faks. Jak coś zasługuje na pochwałę albo komplement, to nie należy tego ludziom żałować. To nic nie kosztuje, a ktoś się lepiej czuje i bardziej mnie lubi. Praktyczne!

Popatrzyłem sobie na to, co właśnie wklepałem. No! Przecież ja żywcem naśladowuję zachowania mojego taty! To przecież on przez całe życie, gdy zdarzało mu się publicznie albo przed swoimi szefami wygłaszać jakąś ideologiczną deklarację, to sobie zaraz potem siadał i na gorąco, za pamięci, wszystko zapisywał! Nawet jak pisał gdzieś podanie o coś tam i życiorys, to zawsze z kopią! A życiorysy pisało się w jego czasach, nawet jak składało się podanie o pracę na stanowisko sprzątaczkii! A już o przydział mieszkania albo jakieś sanatorium czy inne dobro — to obowiązkowo! O paszportach i wycieczkach zagranicznych, wstępowaniu do partii i związków różnych już nie wspomnę! To takich życiorysów człowiek, przez swoje aktywne życie, ponapisywać musiał kilkanaście! Przynajmniej! To potem, jak się nie miało kopii poprzednich wersji, łatwo było poplątać się w zeznaniach! A bywało, że takie różne ludziki niemiłe porównywały kolejne wersje! To tatko był praktycznym człowiekiem w tym względzie. Nigdy na niczym nie dał się złapać!

Pięknie to wszystko na ekranie wygląda. A jak to powiedzieć Magdzie? Jak przy poobiedniej kawie wyciągnę z barku flaszkę tokaju, to i tak będzie wiedziała, że właśnie namieszałem!

Posiedzieliśmy sobie troszkę w spokoju. Nawet troszkę tokaju popróbowaliśmy.

— To jestem teraz zupełnie wolnym człowiekiem, kochanie. W ramach lustracji, a właściwie, żeby nie robić z siebie idioty składaniem idiotycznych oświadczeń — wyszedłem z firmy i postawiłem swoje udziały wspólnikom do dyspozycji — udało mi się to powiedzieć jednym tchem.

I miałem to z głowy.

— W związku z tym, masz jakieś dalsze plany?

— No, właśnie nie wiem. Będę teraz w domu w godzinach dla mnie dotąd nienormalnych... no, będę w domu cały czas. Chyba, że zachce mi się gdzieś wyjść. Na spacer? Cholera! Ja nigdy nie chodziłem w tym mieście na żadne spacerki!

— A ja co mam ci powiedzieć? I co chciałbyś usłyszeć? A może i mnie opowiesz wszystko to, co powiedziałeś Kazikowi? Bo jak was obu znam, to raczej się nie pokłóciliście. I z tych kilku imprezowych spotkań i waszego gadulenia przy różnych płynach, to wynika raczej, że sporo razem przeżyliście i jeden drugiemu sporo zawdzięcza.

— No. A co to ma do rzeczy?

— Bo pojęcia nie mam, o czym się u niego rozgadałeś, że teraz ciebie to dręczy i oczekujesz ode mnie... Czego? Aprobaty? Potrzymania za rączkę? Za duży chłopczyk jesteś na takie pocieszenia.

— Duże chłopaki też czasem mają wątpliwości co do swoich decyzji.

— Troszkę już ciebie znam. Jak masz jakieś wątpliwości, to znaczy nie jesteś pewien, że to, co zrobiłeś, było racjonalne. Praktyczne — jak lubisz to nazywać. To opowiedz.

Opowiedziałem obszernie, ze szczegółami. Może nawet niektóre rzeczy bardziej szczegółowo niż szefowi.

— Mogę podsumować to wszystko tylko tak, jak Kazik: „masz rację, Grzesiu, ale szkoda. Szkoda, że masz rację i szkoda, że odchodzisz”. A czy to było praktyczne? A dobrze byś się czuł, podpisując ten świstek? I właściwie, po co miałbyś to zrobić? Dla pieniędzy? Przecież majątku ci od tego nie ubyło. Komuś byś pomógł tym świstkiem? Zapewnił przyszłość dzieciom? One już mocno stoją na własnych nogach. Więc po co?

Pomilczeliśmy sobie troszkę. I ubyło troszkę w butelce.

— To może wyniesiemy się stąd? — zaproponowała Magda. — Po co nam taka wielka chałupa? Narad produkcyjnych w domu robił już nie będziesz. Jak znam życie, to twoje wyjście z firmy — nawet jak nikt pary z gęby nie puści z tej okazji — w ciągu pół roku zredukuje krąg naszych znajomych, tych biznesowych, o połowę, najmarniej. A może i do zera.

— I co dalej, Magda? Na wieś? Do leśniczówki jakiejś? Jakoś ciebie nie widzę na łonie przyrody? Miastowa jesteś, jak nie wiem co!

— Myślałam o domku po twoich rodzicach. Wildze kończy się umowa i chyba nie będzie jej przedłużał. Pobudował się i powoli całą produkcję przenosi do siebie.

— Przeprowadziłabyś się do takiej miejsciny? Z wojewódzkiego miasta do dziury, nawet nie powiatowej? A domek... Tam jest tylko sto pięćdziesiąt metrów! A tu czterysta!

— Mniej sprzątanania.

— Jakiś to pomysł jest... I rozrywki remontowo-budowlane zagwarantowane.

— Ogród...

— Aha. Ale wybij sobie z głowy, że będę tam kopał jakieś grządki! Co najwyżej mogę jakieś drzewo posadzić albo uschnięte wyciąć!

— To zadzwoń do Wilgi.

Meble po rodzicach zachowały się w zupełnie dobrym stanie. Oczyszczy się z kilkuletniego kurzu, ozdóbek pozostawionych przez muchy. Wypełni drobne rysy. Poprawi politurę. Rodzice o meble dbali, a ja w dzieciństwie nie byłem aż takim szkodnikiem, żeby meble z wiatrówki dziurawić. I wydaje się, że oni oboje, mimo wojny i okupacji, nie mścili się na rzeczach tylko dlatego, że poniemieckie! A na pewno, nie mieli ochoty wymieniać ich na „nowoczesną” tandetę z płyt wiórowych.

Na inspekcję dobra, przechowywanego w budynku gospodarczym, Magda wybrała się oczywiście ze mną. Nie ukrywam — spodziewałem się gorącej dyskusji na temat ponownego urządzania domku. Domagania się ode mnie podejmowania decyzji, co zabieramy z tych kilkuset metrów kwadratowych i wymyślania, jak to pomieścić na stu pięćdziesięciu!

Oglądała wszystko starannie, nawet z różnych rzeczy odsłaniała tekturę falistą i szmaty! I kurze wycierała! Ja w tym czasie rozpakowywałem z kartonów stare biurko ojca i zegar stojący — to zamierzałem wstawić do siebie, choćby nie wiem co!

— Wiesz, Grzesiek... możemy nie przywozić tu żadnych mebli... Te starocie bardziej pasują do wyglądu i rozmiarów tej chałupki ... Najwyżej dokupi się coś w jakimś antykwariacie, żeby uzupełnić w tym samym stylu.

Ulżyło mi! Frustracja z głowy! I mniej roboty!

Tak naprawdę tej roboty zbyt wiele nie mieliśmy. Wilga elegancko odmalował wszystko w środku. Elewacja też była w idealnym stanie, niedawno odświeżana. Nawet meble jego ludzie pomogli pownosić i poustawiać.

Magda powolutku zaczęła upychać w szafie i innych miejscach poprzywożone bambetle i rozstawiać takie różne pierdółki i bibeloty. I tak

ze dwie skrzynie tego, co nie znalazło miejsca, musiałem potem wynieść do budynku gospodarczego. Wyrzucić żal.

A ja zasiedlałem ojcowy gabinet, szafy biblioteczne i biurko. Książek dało się upchnąć tylko połowę. Reszta... wykombinuję jakieś regały i w moim dawnym pokoju na górze zrobię coś w rodzaju biblioteki i archiwum.

Właśnie, archiwum. Stary karton ojcowych i maminych szpargałów rozpadał się zupełnie. Gdzieś to trzeba w kątku postawić, zanim znajdę miejsce i koncepcję na te jakieś Kennkarty, tymczasowe dowody osobiste, papiórki z urzędu repatriacyjnego i inne takie.

O! Kajecik z notatkami taty, już z tego stulecia! No niech mnie wszystkie bogi kochają! „Panie Damianie...”! Przecież zapisał sobie cały swój *speech*, jaki zrobił Bodziowi! Ale był z niego spryziuch! A ja miałem niezłą zabawę wtedy!

Bodzio. Oficjalnie Damian. Więc skąd ten Bodzio? Ale ojciec mój, zawsze zwracał się do niego per „panie Damianie”. Pewnie złośliwie. Bodzio, aż się skręcał. Ale ojciec to „panie Damianie” wymawiał z taką powagą i szacunkiem, że w żaden sposób nie można było zaprotestować. Troszkę mu współczułem, ale nie za bardzo. Należał do tej grupy facetów, którzy przez całe życie biegają, szukając drabiny, a jak już ją znajdą, to znowu biegają, szukając ściany, do której ją można przystawić. A potem ambitnie, z wojowniczymi okrzykami na ustach, zawsze z jakimś sztandarem w ręku wspinają się po szczeblach do góry. Tylko po to, żeby tam się przekonać, że wdrapali się na niewłaściwą ścianę! Gość ojca miał już za sobą kilka takich ścian. W ciągu ostatnich kilkunastu lat był aktywnym członkiem chyba pięciu kolejno zupełnie różnych partii! Co wcale mu nie przeszkadzało okazywać zawsze świeży entuzjazm i niczym niezmaconą pewność siebie i swoich racji!

Ojciec mój, jak zawsze, grzecznie wysłuchiwał takich kategorycznych opinii i ocen czasów minionych. Wiedziałem, że bawią go nadal, mimo jego osiemdziesiątki z dużym haczykiem, te wszystkie płomiennie, rewolucyjne mowy! A już w szampański humor wprowadzała go kategoryczna i ostateczna ocena życiorysów ludzi z jego pokolenia.

Bodzio, jak tylko rozsiedliśmy się przy kawie w gabinecie ojca (i jak rozliczył się z pożyczonej ode mnie przed rokiem kasy), zaczął zachwycać się aktywnością niektórych naszych nowych wodzów w ściganiu komuchów, ubeków i innych TW. Tato słuchał grzecznie. Do momentu, gdy usłyszał tradycyjne wezwanie do apelu! I odtąd już miałem żywcem zapisane!

– Pan pamięta przecież te czasy, panie Krzysztofie, niech sam pan powie! Przecież gdyby nie to, że przez te lata nasze polskie elity kolaborowały z komuną za paszporty i talony na samochody, za stanowiska, a nawet potem... gdyby z całej góry komisji krajowej agentura nie wyeliminowała tych najbardziej patriotycznych sił, to już przy okrągłym stole nie zostało by śladu po komunie! A nie, że tylko troszkę podzieliła się władzą... i to na swój sposób!

A Jaruzelskiego i jego juntę to trzeba nie tylko pozbawić emerytur, ale za stan wojenny sądzić jak za zdradę stanu! I dożywotne więzienie! Przecież gdyby nie stan wojenny, który przedłużył komunę — nie tylko u nas, ale w całej Europie — to już dzisiaj gdzie byśmy byli? Przecież Ruscy na pewno by nie weszli, bo i jak? Nie zaryzykowałiby! Zachód na sto procent na taki skandal by nie pozwolił!

Tata poprawił się w fotelu. Na całe życie zapamiętałem te jego gesty i zachowania. Był gotowy do repliki!